

Kazimierz Budzyk

"Teki Stańczyka na tle historii Galicji w latach 1849-1869", Kazimierz Wyka, Wrocław 1951... : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 43/3-4, 1212-1216

1952

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Kazimierz Wyka, *TEKA STAŃCZYKA NA TLE HISTORII GALICJI W LATACH 1849—1869*. Wrocław 1951. Wyd. Zakład Narodowy im. Ossolińskich, s. 226, nlb. 2. *Studia Historycznoliterackie Instytutu Badań Literackich* pod redakcją Jana Kotta. T. 4.

Studia Historycznoliterackie, — główna, kilkanaście już tomów licząca seria wydawnicza Instytutu Badań Literackich — zaczynają publikować książki nie tyle z historii literatury, co raczej z historii i literatury. Kierownictwo serii spoczywające w ręku Jana Kotta dba o sprawiedliwe rozłożenie akcentów, realizując w ten sposób hasła wzywające do współpracy przedstawicieli różnych dyscyplin humanistycznych i przeciwstawiające się ciasnej specjalizacji w nauce. O literaturze pisują więc do tej serii m. in. historycy, np. Bobińska o Kollataju i Staszciu, historią zaś zajmują się tam wcale niezgorzej badacze literatury, np. Wyka historią Galicji w latach 1849—1869. Żeby ten krąg był już w tym duchu całkowicie zamknięty, niechże wolno mi będzie jako specjalistę od drukarstwa staropolskiego zająć się zrecenzowaniem książki o historii Galicji w drugiej połowie XIX wieku.

Pełny tytuł książki Kazimierza Wyki brzmi: *Teka Stańczyka na tle historii Galicji w latach 1849—1869*. Nie należy się jednak sugerować tytułem. *Teka Stańczyka* poświęcił autor zaledwie 17% tekstu swej książki. Tło zajęło zatem miejsce głównego tematu, na który autor skierował całą swoją pasję badawczą zarówno w zakresie poszukiwań materiałowych, jak też w dziedzinie syntezy. Wyka z pewną melancholią stwierdza, że interesujący go rozdział z historii Galicji jakby został wykreślony z opracowań fachowców, ale „zmu-szony do zdobywania materiału dowodowego na własną rękę” z całą satysfakcją grzebie się osobiście w sprawozdaniach stenograficznych z posiedzeń takiego czy innego sejmku, studiuje dokumenty do rozwoju życia gospodarczego, wertuje najrozmaitsze statystyki, bada materiały z zakresu geografii, topografii czy geologii interesującego go terenu, sięga nawet do ornitologii, szeroko uwzględnia pamiętniki, memoriały, programy, wnioski, projekty, wglębia się w zawartość czasopism, gazet, luźnych kronik i ulotek, przetrząsa zbiory ustaw, oczywiście uwzględni również tzw. stan badań sięgając do przy-czynków i rozpraw. Po tym wszystkim twierdzi autor na końcu, że praca jego posiada jeszcze bardzo zasadnicze luki, i składa oświadczenie, że nie jest zawodowym historykiem, że on tylko „tak sobie” — żeby zdopingować fachowców.

Jeśli celem książki było zdopingowanie fachowców, włożony w nią trud autora, na razie przynajmniej, trzeba uznać za całkowicie chybiony. Upłynęło już przeszło półtora roku od ukazania się pracy Wyki i, o ile wiem, historycy nie wykazali gwałtownego zainteresowania dla tej książki (zanotujemy jednak wartościową recenzję Stefana Kieniewicza w *Przeglądzie Historycznym*, XLII, 1951). W każdym razie, na pewno nie powstał dzięki niej wezbrany z powodu milezienia kilku pokoleń historyków potok przyczynków, uzupełnień czy korektur do dziejów Galicji w latach 1849—1869. Szkoda wielka, bo niezależnie od *meritum* dość interesującą rzeczą byłoby stwierdzić, czy Wyka mimo woli nie stał się rzeczywiście zawodowym historykiem. Tzw. obiektywna wymowa jego dzieła chyba raczej na to wskazywała. Zanim to potwierdzą fachowcy, chciałbym zgłosić parę refleksji całkiem już postronnego czytelnika, chciałbym też przez ukazanie treści, choćby bardzo ramowe, zwrócić uwagę na osiągnięcia książki.

Wyka postawił sobie zadanie ustalenia głównych linii politycznych okresu poprzedzającego powstanie *Teki Stańczyka*. Zajmuje go działalność ziemiaństwa galicyjskiego stale składającego oferty współpracy z dynastią cesarską, czy to ponad głową panującego systemu biurokratycznego, czy też ponad głowami chłopów. Ważnym tematem książki stają się również losy konfliktu chłopsko-szlacheckiego po uwłaszczeniu w szczególnych warunkach Galicji, która przeżyła wstrząs w r. 1846, była też terenem różnych inspiracji politycznych, związanych często z emigracją czy z konsekwencjami r. 1863, podlegała nadto stałym perturbacjom, wynikającym z polsko-ukraińskiego konfliktu narodowego. W stosunku do sprawy chłopskiej autor wręcz stawia sobie następujące pytania: dlaczego po przeprowadzeniu uwłaszczenia Galicja nie uczyniła pod względem gospodarczym i społecznym kroku naprzód? dlaczego mimo zniesienia pańszczyzny nienawiść klasowa chłopów wobec dworu utrzymała się nadal? kto ponosi odpowiedzialność za istnienie takiego stanu rzeczy?

Przy okazji mimochodem parę refleksji krytycznych.

Ta pierwsza obserwacja o ziemiaństwie galicyjskim, składającym propozycje współpracy z dynastią „ponad głową panującego systemu biurokratycznego przerzuconej wprost na stopnie tronu”, jest bardzo sugestywną metaforą autorstwa Wyki. Wyka rozwinął swą metaforę i przy tej okazji, jak mi się wydaje, doszło do sformułowania, które mogłoby budzić zastrzeżenia: „Jest w tych wszystkich wystąpieniach przywódców szlachty galicyjskiej konsekwentna linia polityczna. Linia wygląda: szlachta z tronem, jako żywy porządek społeczny, mogą zawsze i powinny się porozumieć przeciwko biurokracji i chłopom. Tej linii Potocki zawdzięczał swą wolność, Fredro umorzenie sprawy”. Wydaje się dość niepokojące to przeciwstawienie, które zresztą stało się kośćcem wielu dalszych ocen: „szlachta z tronem... przeciwko biurokracji i chłopom”. Z przytoczonych dokumentów wynika, że istotnie tak rozumowali ziemianie galicyjscy, ale czy historykowi wolno obecnie przyjmować za dobrą monetę to, co oni myśleli o rozwarstwieniu ówczesnych sił społecznych? Rzeczywiste rozwarstwienie klasowe z pewnością nie stawiało wówczas razem biurokracji i chłopów po jednej stronie barykady. A poza tym, czy biurokracja w ogóle może być jako siła społeczna stawiana na tej samej płaszczyźnie, co szlachta i chłop?

W drugim punkcie chciałoby się podyskutować z autorem nieco obszerniej.

Wyka stawia pytanie i stara się dać na nie wyczerpującą odpowiedź: „Dlaczego po przeprowadzeniu uwłaszczenia kraj ten nie uczynił pod względem gospodarczym i społecznym kroku naprzód?” Mam pewne wątpliwości, czy pytanie zostało postawione właściwie. Czy mianowicie prawdą jest, że „po przeprowadzeniu uwłaszczenia kraj ten nie uczynił pod względem gospodarczym i społecznym kroku naprzód?” Autor twierdzi, że w Galicji uwłaszczenie nie spełniło roli postępowej, gdyż „nie towarzyszyły mu dalsze posunięcia produkcyjne”. Przytoczmy całość rozumowania: „uwłaszczenie w takich jak galicyjskie warunkach obiektywnych stawiało masę chłopską wobec niezłym już nie maskowanego faktu przewagi klasowej i gospodarczej szlachty. Bo póki trwała pańszczyzna, można się było ludzić, że ona jest sprawczynią zła odczuwanego przez tę masę. Tymczasem pańszczyzna była tylko krzywdzącym, nieludzkim, dokuczliwym objawem zacofanego feudalizmu. Objaw został usunięty, chłop prawie stał się równy hrabiemu... w rzeczywistości zaś rów-

ność właśnie teraz, w obliczu realnych warunków gospodarczych, ukazała swój całkowicie fikcyjny charakter". W rozumowaniu tym kryje się parę tez chyba jednak wątpliwych. Czyżby rzeczywiście pańszczyzna odgrywała rolę maskowania przewagi klasowej i gospodarczej szlachty? Czyżby była ona tylko objawem zacofanego feudalizmu nie mającym w istocie żadnego realnego znaczenia i posiadającym „całkowicie fikcyjny charakter”? Czy naprawdę mógł się ktokolwiek „ludzić, że ona jest sprawczynią zła odczuwanego przez tę masę”? Wydaje się, że pańszczyzna oparta na przymusie pozaekonomicznym była realnym, wcale nie fikcyjnym wskaźnikiem stopnia ucisku feudalnego właśnie przede wszystkim w dziedzinie gospodarczej. Zatem zniesienie pańszczyzny w każdych warunkach musiało spełniać rolę postępową. Spełniła ją także i w Galicji dlatego, że przez uzyskanie własnej parceli chłop zdobył bazę gospodarczą do prowadzenia bardziej skutecznej niż dotąd walki z dworem szlacheckim, i jeśli nie natychmiast, to w niedalekiej perspektywie chłop mógł również liczyć na podniesienie poziomu własnej produkcji rolnej. Specyficzne warunki Galicji opóźniły ten proces, ale nie mogły go zupełnie przekreślić. Że chłopci sami bardzo sobie cenili nawet te częściowe zdobycze, związane z uwłaszczeniem, niech zaświadczy cytowane przez Wykę w innym miejscu przemówienie posła chłopskiego, Koziola, z r. 1865: „Pod waszą opieką, jak który posiadał 50 morgów gruntu, to miał ledwo jedną krowę i często musiał z nią spać, bo nie miał gdzie mieszkać i nie miał sposobu czegoś sobie zarobić, a teraz, jak my wyszli spod pańskiej opieki, a przeszli pod opiekę rządu, to teraz nam daleko lepiej, bo się już postarał o jaką krowę, o konia i ma już porządek, jak się należy, a teraz byście panowie znowu chcieli nas wziąć pod swoją opiekę, żeby nam znowu gorzej było?”.

Imponująca erudycją historyczną książka Wyki z konieczności w dużym stopniu wyręczyła fachowców, ale poza tym miała intencję ukazania sił klasowych i tendencji politycznych dla zrozumienia figurującej w tytule *Teki Stańczyka*. Intencje te są zupełnie uzasadnione, gdyż *Teka Stańczyka* jest, jak wiadomo, pamfletem politycznym, zatem autor musiał m. in. wyjaśnić jego konstrukcję polityczną i faktyczny cel polityczny, jaki przyświecał jej autorom. Wyka stwierdził, że program grona krakowskiego, program Stańczyków nie przedstawiał niczego naprawdę oryginalnego: był jednym więcej odcieniem galicyjskiej taktyki parlamentarno-politycznej. Autorzy swą „satyrą przewencyjną” starali się nie dopuścić do zmiany sytuacji, która umożliwiała im prowadzenie tej parlamentarno-politycznej gry, starali się zachować dla swego obozu przewagę wynikającą z ówczesnej konfiguracji stronnictw. Ta część wywodów wypadła niezwykle przekonująco.

Ale żeby dojść do słusznego wniosku, autor musiał przygotować wszystkie jego przesłanki. Musiał zająć się analizą przede wszystkim tych zjawisk, które umożliwiały zrozumienie skomplikowanego mechanizmu gier i gier politycznych, konstelacji stronnictw i taktyki rozgrywek parlamentarnych. Bez tego nie wiedzielibyśmy, o co w *Tecie Stańczyka* chodzi, byłby nawet niejasny po prostu filologicznie sens jej poszczególnych zdań i całego tekstu.

Zadanie to nie wyczerpywało oczywiście ambicji poznawczych autora, ale — jak mi się wydaje — w dużym stopniu zaciążyło na interpretacji tych zjawisk, które decydowały o rozwarstwieniu klasowym Galicji w okresie autora interesującym. Odnosi się wrażenie, że przy omawianiu rozwoju gospodar-

czego główny nacisk położony został raczej na politykę finansową, natomiast dzieje rozwoju społecznego w dużym stopniu zostały zastąpione przedstawieniem układu stronnictw i analizą programów politycznych.

Dla ludzi zajmujących się literaturą najbardziej interesująca będzie, skąpo niestety, wydzielona część książki poświęcona bezpośrednio *Tece Stańczyka*. Na początek jeden drobiazg filologiczny, który domaga się skorygowania. Autor posługiwał się w pracy pierwodrukiem utworu opublikowanym w *Przebiegach Polskim* z maja—października 1896 r. W przypisie odnotowuje autor istniejącą w pierwodruku pomyłkę numeracji: „po liście dziewiątym następuje bezpośrednio jedenasty. Pomyłkę tę poprawiamy poczynając od dziesiątego listu”. Zadeklarowana w przypisie korekta nie przedostała się jednak w całości do głównego tekstu pracy lub też powstał dodatkowo błąd jakiś, a wszystko to może zdezorientować czytelnika. Wyreżając adiustatora poprawiamy zatem: na s. 158 przydzielony Ludwikowi Wodzickiemu list jedenasty jest listem dziesiątym; na s. 159, wśród listów Stanisława Tarnowskiego, list dwunasty jest listem jedenastym, trzynasty — jest listem dwunastym; dalsze listy są oznaczone poprawnie.

Przechodząc do rzeczy warto podkreślić te wywody autora, w których zastanawia się on nad tym, jaki gatunek literacki realizuje *Teka Stańczyka*, gdzie więc są jej tradycje artystyczne. Interesujące uwagi Wyki doprowadziły do wykrycia podwójnej genealogii *Teki*. Pierwsza to powieść w listach wywodząca się jeszcze od Goethego i Rousseau, szeroko u nas rozpowszechniona, druga zaś genealogia prowadzi do pamfletu politycznego. Jedyna rzecz z tego zakresu szerzej przez Wykę omówiona, to rodzaj i charakter pamfletu zrealizowanego w *Tece Stańczyka*. Autor wyjaśnił, w jakim stopniu utwór ten jest „pakierski” (termin Irzykowskiego), tj. jak dalece pozwala on sobie na odnoszenie skonstruowanych bohaterów (autorów poszczególnych listów) do realnych postaci, ówczesnie działających. Wyka z dużą wnikliwością analizuje to ciekawe zjawisko i zastanawia się nad tym, w jakim stopniu wzmagają ono, a w jakiej mierze może osłabić ostrość satyry. W stosunku do *Teki Stańczyka* analiza Wyki jest trafna, natomiast nie wydaje się, żeby słusznie była ona uogólniona. Autor twierdzi, że nadmierne „pakierstwo” osłabia celność złośliwego portretu, bo sprowadza rzecz tylko do rozgrywki indywidualnej. Rzeczywiście, indywidualne zaatakowanie Szczepańskiego, Ziemiałkowskiego, Supińskiego czy Smolki osłabiłoby niewątpliwie skuteczność pamfletu, stępiłoby ostrze polityczne *Teki*, mogłoby nawet wywołać skutek odwrotny do zamierzonego. Gdy jednak Zabłocki uderzając z całą furją, na jaką było stać jego cięte pióro, nie pozostawiał nikomu wątpliwości, że bije w Branickiego, Rzewuskiego czy Suchodolskiego, wtedy nie można by już twierdzić, że osłabiał on w ten sposób ostrze pamfletu, że niszczył sens polityczny swej satyry. Zatem gdzie indziej, nie w „pakierstwie”, trzeba szukać wyznacznika funkcji artystycznej i ideologicznej pamfletu. Sedna sprawy dotyka autor przy innej nieco okazji konfrontując *Tekę Stańczyka* z Kaczkowskiego *Teką Nieczui*. Wyka stwierdza, że *Tekę Stańczyka* spotykały współcześnie zarzuty przekroczenia granic polemiki, wręcz nawet zarzuty denuncjacji. Ze swej strony dodaje, że rzeczywiście „mocno plama ta leży na tekstach *Teki Stańczyka*”. Ale przecież na denuncjację składa się nie tylko personalny adres pamfletu. Zabłocki z całą pewnością nie „denuncjował” Branickiego krzyżując mu w twarz:

„zdrajco!”. Zasadnicza różnica i zasadnicza cecha to pozycja, z jakiej się oskarża i przedmiot oskarżenia, a nie — mniejszy lub większy stopień „pakierstwa”.

Analogicznie przedstawia się sprawa z anonimowością autora. Pewnie, że Zabłocki krył się za maską anonimowości przed zemstą magnatów-zdrajców, natomiast Tarnowski, Koźmian, Szujski i Wodzicki uchylali się w ten sposób przed odpowiedzialnością sądową (pojedyńki wtedy nie były już w modzie). Ale to i wszystko, gdy idzie o — nie tak zresztą całkowite — podobieństwo. Różnica jest natomiast zasadnicza. Anonimowość Zabłockiego nadawała jego utworom wysoki autorytet walczącego narodu, oddawała jego utwory na własność wszystkim, wzmacniała zatem ostrze jego satyry, podczas gdy sprawa autorstwa czy anonimowości *Teki Stańczyka* od tej strony nie miała najmniejszego znaczenia. Utwór ten był jednakowo reprezentatywny bez względu na to, czy był podpisany, czy też nie. Anonimowość tego typu, co w utworach Zabłockiego, jeszcze jaskrawiej występuje w satyrach należących do tzw. literatury sowizdrzałskiej. Ukrywanie się przed cenzurą i sądem było jednym tylko znamieniem tej anonimowości. Drugim, o wiele ważniejszym, była świadomie realizowana tendencja do konstruowania autorstwa powszechnego, bezosobowego przez wysuwanie na czoło jako niby-autora, legendarnej postaci bohatera ludowego — Sowizdrzała.

Bardziej bezsporne, jakkolwiek niepełne są wnioski Wyki związane z zastosowaniem w *Tecie Stańczyka* formy listów. Autor wykazał niezwykle przekonująco, w jaki sposób intymność prywatnego listu i związana z tym szczerość umożliwia odsłonięcie psychologicznego mechanizmu postępowania, które zamierza się skompromitować. Myśl ta nie została rozwinięta szerzej, jak również sprawa niby-akcji przewijającej się przez wszystkie listy i sprawiającej wrażenie, że całością przedstawionych wydarzeń kieruje mafia, przeciwko której zwrócone jest ostrze pamfletu.

Skrótowa, niestety, część pracy poświęcona bezpośredniej analizie *Teki Stańczyka* wnosi wiele nowych obserwacji i nowatorskich sugestii, do których długo się będzie powracać. W całości jest to książka niezwykle kształcąca, rozszerza bowiem horyzonty poznawcze i przynosi olbrzymi zasób wiedzy. Nie mniej ważne jest, że pobudza przy tym do myślenia i sprawia czytelnikowi dużą satysfakcję intelektualną. Napisana jest w sposób, który jeszcze raz potwierdza znany talent literacki autora.

Kazimierz Budzyk

STEFAN ŻEROMSKI (Prace wykonane w Zakładzie Historii Literatury Polskiej Epoki Imperializmu Instytutu Badań Literackich pod kierownictwem Ewy Korzeniewskiej). Warszawa 1951. „Czytelnik”, s. 369, nrb. 3.

Artykuł Mirosławy Puchalskiej pt. *Żeromski w świetle badań literackich 1945—1950*, zamieszczony w Pamiętniku Literackim (XLII, 1951, z. 1), zdawał sprawę z prac dotyczących twórczości Żeromskiego, ogłoszonych oddzielnie lub rozproszonych w czasopiśmie w okresie wymienionym w tytule. Omawiany tu zbiorowy tom prac jest zebraniem całego krytyczno-naukowego dorobku o Żeromskim powstałego od tamtej daty mniej więcej w rocznym